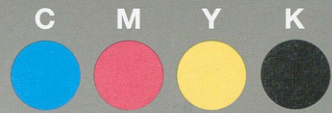




Grey Scale #13



A 1 2 3 4 5 6 M 8 9 10 11 12 13 14 15 B 17 18 19



182



182

POLSKA I ŚWIAT WSPÓŁCZESNY
BIBLIOTEKA MŁODZIEŻY

45

ROMAN HOROSZKIEWICZ



W TRZECIM POWSTANIU
ŚLĄSKIM

G E B E T H N E R I W O L F F

W TRZECIM POWSTANIU ŚLĄSKIM

№ 182

1.00

POLSKA I ŚWIAT WSPÓŁCZESNY
BIBLIOTEKA MŁODZIEŻY

ROMAN HOROSZKIEWICZ

6 124

W TRZECIM
POWSTANIU ŚLĄSKIM



NAKŁAD
GEBETHNERA I WOLFFA
WARSZAWA

*Dr Ladeubenger Paderborn
Tarnopol, 2/VII 1937*

3034/1

93: 93(468)/12

T R E Ś Ć

	Str.
W blaskach wspomnień	5
Awans	12
Marsz do Odry	17
Samochód	22
Jeniec	29
W Sławęcicach.	35
Kędzierzyn	42
Pod Gliwicami.	45
Kadeci	54
W szpitalu	60
Objaśnienia	65
Mapka Górnego Śląska	66

9948



ILUSTRACJE

ze zdjęć ze zbiorów R. Horoszkiewicza

MAPKA

rys. K. Kognowicka

W BLASKACH WSPOMNIEN... ...

Jest słowo, które w każdym Polaku szybsze bicie serca wywołuje, które smętkiem powleka oczy niewiast, które błyski bojowych uczuć zapala w oczach mężczyzn...

Powstanie...

Pokoleń kilka w treści tego słowa widziało cel życia i rację istnienia, w nim zamykało cały swój romantyzm i idealizm...

Powstanie...

Miesiące styczeń i listopad całą literaturę przez nie uzyskały... daty 1830 i 1863 stały się tytułami osobnych rozdziałów historii polskiej...

A nasze pokolenie, oglądające oczyma własnymi zmartwychwstanie Ojczyzny — miało też możliwość poprzednie i pod tym względem przewyższyc...

Przeżyło przecież powstanie sierpniowe Józefa Piłsudskiego, w 1914 roku... i trzy powstania górnośląskie, w latach 1919, 1920' i 1921...

Od wieków pozostające pod obcym, niemieckim panowaniem polskie kraje nad Odrą nie mogły nie skorzystać z dogodnej sposobności wydośtania się z niewoli w roku 1918 po klęsce mocarstw centralnych.

Z wyraźnym celem wywołania na Śląsku powstania i przyłączenia kraju tego do Polski, powstał z początkiem 1919 roku Komitet Wykonawczy Polskiej Organizacji Wojskowej Górnos Śląskiej. Organizacja objęła szybko cały Górny Śląsk. Przeciwdziałali jej ostro Niemcy tworząc swoje organizacje i krwawo niszcząc najmniej objaw polskiego samodzielnego życia.

Szczególnie wzmógł się terror niemiecki, gdy na podstawie traktatu wersalskiego jasnym się stało, że o losach Górnego Śląska rozstrzygnie plebiscyt. Gwałty i prowokacje niemieckie wywołały dwa powstania w 1919 i 1920 roku, które — nie przygotowane należycie — upadały szybko, każde z nich jednak przyniosło korzyści nieraz bardzo znaczne dla ruchu polskiego. I tak szczególnie drugie powstanie, zakończone 25 sierpnia 1920 roku, spowodowało rozwiązanie niemieckiej *Sicherheitspolizei* a utworzenie mieszanej polsko - niemieckiej policji plebiscytowej. Stworzyło to podstawę dla sprawiedliwszych posunięć administracji Górnego Śląska.

Dnia 20 marca 1921 roku odbył się wreszcie plebiscyt. 40,4% głosów padło za Polską, 59,6% za Niemcami. Wśród niemieckich głosów jednak wy-

datną rolę odegrało 200 tysięcy głosów „emigrantów“, ściągniętych z głębi Niemiec. Jeżeli policzyć głosy gminami, to za Polską opowiedziało się 46,3% gmin obszaru plebiscytowego. Tak wyrażone jednak oświadczenie się ludności polskiej nie wystarczyło komisji alianckiej i na Radzie Najwyższej państw sprzymierzonych postawiono wniosek przyznania Polsce jedynie skrawków Górnego Śląska.

Wiadomość o tym spowodowała akt rozpacz — wybuch III Powstania. P. O. W. górnośląska już z końcem kwietnia, w przewidywaniu tej konieczności, wydała rozkaz pogotowia a następnie wyznaczyła wybuch powstania na dzień 3 maja, godzinę 3 rano.

*

Trzecie Powstanie... Z każdej wioski, z każdego osiedla ruszyło kilku, kilkunastu, kilkudziesięciu ochotników. P. O. W. obejmowała już wtedy cały Górny Śląsk. Był w każdej wiosce już ktoś, kto wiedział, kiedy, gdzie i jak. Bo „co“ — to wszyscy przede wszystkim czuli...

A zbudził to „czucie“, słowo „powstanie“ jeszcze raz w czyn przyoblekł — obywatel Borelowski — Michał Grażyński... duch i serce P. O. W. śląskiego...

Polnymi więc drogami, białymi, doskonale utrzymanymi gościńcami ruszyły na zachód od-

działy coraz rosnąc po drodze, coraz tężejąc i zmieniając się w prawdziwe wojsko.

*

Pierwsze dni powstania objawiły odrazu siłę wpływów polskich i sprawność organizacji P.O.W. Ze wszystkich wsi i miasteczek wyruszyły oddziały powstańcze walcząc z policją niemiecką, otaczając miasta, obsadzone przez załogi wojsk alianckich, i dążąc ku Odrze, tej prastarej granicy polskiej. Do 10 maja wszystkie ważniejsze punkty obsadzone były przez Polaków. Po krwawych walkach pod Kędzierzynem, pod Św. Anną, pod Gogolinem i wielu jeszcze innymi miejscowościami szeregi polskie dotarły do Odry i zatrzymały się na jej brzegu. Równocześnie jednak z walkami toczyły się już pertraktacje i układy. Dyktator Górnego Śląska, Wojciech Korfanty, nie wierzył w siłę powstania, ulegał naciskowi kapitału zagranicznego i starał się powstanie jak najprędzej zakończyć. Wódz Naczelny III powstania, Maciej Mielżyński, nie miał dość siły charakteru, aby się przeciwstawić Korfantemu. Pierwsze propozycje układów ogłoszono już jako układ zawarty dnia 10 maja 1921 r. Wojska powstańcze zatrzymały się w rozmachu, a gdy wiadomości o układzie nie potwierdziły się, powstańcy—załamani psychicznie — nie umieli się już zdobyć na energiczną ofensywę. Niemcy tymczasem zorganizowali się



Defilada powstańców.



P. O. W. powiatu opolskiego. (Szósty stoi w środku dr. Michał Grażyński-Borelowski.
Drugi z siedzących — komendant powiatu, Edmund Kabicz-Junker.)

na lewym brzegu Odry i ruszyli z kolei do kontr-
ataku. Walki na froncie między 18 a 27 maja da-
ły w niektórych miejscach zwycięstwo Niemcom,
którzy odzyskali przede wszystkim ważny punkt
strategiczny: górę i klasztor Św. Anny. Linie jed-
nak powstańcze, chociaż ugięły się, nie ustąpiły
i twardo stanęły na nowych pozycjach.

*

Przypominają się postaci i nazwiska. Walen-
stein-Jędrysik, stary legionista I Brygady — zdo-
bywca Wielkiego Kamienia; Faska, głośny, zama-
szysty, z temperamentem i odwagą kompanię swo-
ją wiodący; Śmiały - Romanowski, który pod Go-
golinem poległ; Buła, który dostał kulę w głowę
pod Zalesiem; Franek Sobolta, ranny pod Kędzie-
rzynem; Karczewski, który do Opola w paszczę
Niemcom pojechał na zwiady; Pawłowski i Wit —
ochotnicy z Krakowa; Kozakowski z Warszawy,
który pod Gliwicami zginął; Lgocki, dowódca og-
nistych armat; Nawrocki, Szerauc, Röhr, Rafa-
łowski, Stahl — sami lwowiaczy; trzech braci
Kopców ze Śląska; Gąsior, Stanek, Wilim, Nawrot,
Gajdzik — pierony śląskie zacięte; no i sława i du-
ma powstania — marynarze, z Robertem Osze-
kiem na czele.

Wszyscy stają we wspomnieniach z owych
dni, jedno nazwisko drugie wywołuje, wielu naz-
wisk przypomnieć sobie nie można, choć się pa-

mięta, że był tam taki, że razem byliśmy w owych dniach.

Jeszcze nazwiska: Edmund Kabcz, Janusz Delinikajtis, Ostafin, Czesław Kurowski, Siekiel-Zdzienicki i Wilk, i Pitera, i Antek Buczek... Można by obficie sypnąć nazwiskami, ale cóż — w uczestniku powstania każde z nich wspomnienie jakiegoś wywoła, czytelnikowi — bez bliższego opisu nie nie powie.

*

Toczy swe fale szare Odra, graniczna polska rzeka. Dotarły do niej oddziały powstańcze. A za Odrą taki sam lud polski żyje jak tutaj na prawym brzegu, i w szeregach powstańczych są też i ochotnicy z tamtej, z lewej strony rzeki.

I wspomnienie przychodzi wilgotnych, madozrańskich poranków, gdyśmy to konie ułańskie w Odrze poili, tak samo jak przedtem, tak niedawno, poiliśmy konie i w Dnieprze, i w Dźwinie...

*

Wśród lokalnych walk trwających aż do połowy czerwca toczyły się już układy. Rządy Francji, Anglii i Włoch zaproponowały obu stronom likwidację ruchów zbrojnych i została ona przeprowadzona do 7 lipca 1921 r.

Trzecie Powstanie Górnoszląskie nie zakończyło się zdecydowanym zwycięstwem polskim,

ale było ono tak potężnym przejawem woli ludu śląskiego, że nie można było przejść nad nim do porządku dziennego.

Przez kilka miesięcy zastanawiała się jeszcze Rada Ambasadorów nad podziałem Górnego Śląska, aż wreszcie dnia 20 października 1921 r. zapadła decyzja wyznaczająca dzisiejszą granicę polsko-niemiecką na Górnym Śląsku.

A W A N S

W roku 1921, dnia drugiego maja, znalazłem się w Krakowie, w celach najzupełniej prywatnych... Tegoż dnia, podczas kolacji w restauracji modnego wówczas Drobnera, dowiedziałem się o wybuchu powstania na Górnym Śląsku... Naturalnie postanowiliśmy całą paczką ruszyć w tej chwili... na jedną jeszcze wojnę, i to w dodatku tak ponętą. Niemców, jako żołnierzy, zawsze szanowaliśmy bardzo, ale też i zazdroścząc im, a czując w nerwach i kościach doświadczenie sześćioletniego pobytu w polu, a przede wszystkim tak niedawnej zwycięskiej wojny z Bolszewią — cieszyliśmy się po prostu możliwością choć takiego zmierzenia się z godnym przeciwnikiem...

Na drugi dzień też zaraz rozpocząłem przygotowania. Towarzyszom moim zrzedły miny przy białym dniu... Byli oficerami armii czynnej... podczas gdy ja byłem oficerem rezerwy... to też w ciągu najbliższego przedpołudnia samotny jechałem pociągiem do Sosnowca.

*

Nie chciałem granicy przechodzić w nocy. Były wieści, że wojska koalicyjne nie żartują. W Sosnowcu opowiadano o kilku naszych zabitych przy przekradaniu się na drugą stronę. Wierny starej zasadzie, że najskuteczniejszymi środkami są zwykle te najprostsze, postanowiłem przejść granicę w dzień, możliwie najraniej, gdy posterunki albo zmieniają się, albo zmęczone służbą nocną mniej pilnie czuwają.

Wszystko już miałem gotowe, poprosiwszy więc Renika, kolegę jeszcze z 1914 r. z Kadrowej Kompanii, u którego się zatrzymałem w Sosnowcu, o wysłanie odpowiedniej depeszy do Krakowa, ubrany w manchesterową bluzę, w wysokie buty, w czapce sportowej bez żadnych papierów, z „bronkiem“ tylko w kieszeni, najętym motocyklem podjechałem do jakiejś wsi na północ od Sosnowca licząc i na to, że im dalej od władz naczelnych, od Katowic, tym i czujność posterunków słabsza. Było to 5 maja 1921 r., spieszylem się więc, boć przecież powstanie już trzeci dzień trwało, a nie wrócono mu długiego żywota...

Przejsście granicy, którym tak mnie straszono i w Krakowie, i w Sosnowcu, udało mi się zupełnie...

Nasz żołnierz chodził sobie wzdłuż rzeczki z karabinem na plecach. Wsiadłszy szybko, maskowany jakimś krzakami, posłałem szofera z motocyklem, aby zajął wartownika i gdy spryt-

ny szofer prowadząc maszynę w rękach oddalił się wraz z rozmawiającym z nim żołnierzem — przeszedłem po prostu płytką strugę i szybkim krokiem, od jakichś ogrodów, wszedłem do śląskiej już wsi.

I tutaj poszło jak z płatka. Zaraz wprawdzie na drodze wiejskiej spotkałem powstańca z opaską na ramieniu a karabinem bez pasa pod pachą, ale ten flegmatycznie zagadnąwszy mnie o „*pasirszajn*“... zdumiał się wielce i groźnie już zaczął obracać broń w rękach dopiero wtedy, gdy mu oświadczyłem, że żadnych papierów nie mam...

Krótką dyskusja zakończyła się pomyślnie, bo niczego przecież więcej nie chciałem, jak dostać się do jakiegoś powstańczego oddziału. Odprowadzony przez mego poczciewca do domu, w którym kwaterowało kilku pieronów z białymi opaskami na ramionach, mimo początkowo ukośnych spojrzeń, przyjęty właściwie raczej obojętnie, wraz z nimi poszedłem do wsi następnej, gdzie wolałem jednak odłączyć się od nich i przystać do jakiejś innej grupy. Dziwiłem się wtedy i później, i sam ostrzegałem następnie swych podkomendnych przed zbyt łatwowiernym przyjmowaniem ochotników. Miało to nieraz i złe bardzo skutki...

Tymczasem jednak... wieczorem 5 maja 1921 roku jechałem już z około trzydziestu towarzyszami samochodem ciężarowym z Twarogu do Toszka i dalej w stronę Wielkich Strzelec, jako

śląski powstaniec, z opaską białą na ramieniu, oparty o karabin niemiecki, tak dobrze mi znany...

*

Następne jednak godziny, po pomyślnym przejściu granicy, nie przedstawiały się tak prosto.

Była noc, gdy wysiadłszy z samochodu całą bandą pod komendą jakiegoś pierona, typowego niemieckiego podoficera (którym też był), ruszyliśmy na Wielkie Strzelce. Jako szeregowiec nie martwiłem się o plany bitwy, dbałem tylko o karabin, naboje i najbliższych towarzyszy. Zaraz jednak po pierwszych strzałach zostałem samowolnym dowódcą skrzydłowego patrolu...

Już w opłotkach przedmiejskich został ranny nasz dowódca w prawe przedramię... Nie byłem przy tym, ubezpieczałem właśnie grupkę naszą od lewego, nawiązując głosową łączność z wrzaskliwą gromadą powstańców toszeckich — gdy zaczęto nas zwoływać. Zziąjany, w doskonałym humorze (bitwa przecież!) przybiegłem za innymi i w blasku latarni księżyca zostałem mianowany dowódcą całego naszego — powiedzmy — plutonu. Odbył się to w bardzo prosty, rzekłbym napoleoński, sposób. Nasz wódz stękając, gdy mu zalewano jodyną ranę, siedział na jakimś fotelu wyniesionym z domu i pouczał podkomendnych: „...nie rozchodzić się, pierona, do domów. Germany i Italiancy muszą być ze Strzelec *hinaus*...

Ja tam tam w Toszku za tydzień, dwa będę zdrowy, to wracam do kompanii. Wy zaś dzierżyć się, chłopcy. A wasz komendant to będzie teraz on — tu wskazał na mnie palcem (a ja naprawdę stanąłem na baczność) — on się *rychtyg* na wojnie zna...”

Dalej poszło znowu prosto i dobrze. Nie chciałem się wikłać w bitwę w obcym miejscu, po nocy, toteż obstawiwszy się czujkami przeczekałem z plutonem do rana w domach zajętych. Rano zaś, gdy nas zawiadomili miejscowi mieszkańcy, że powstańcy zbierają się w Warmuntowicach, że jest tam jakieś wyższe dowództwo, pomaszerowaliśmy i my do tej wsi.

MARSZ DO ODRY

Warmuntowice leżą o kilka kilometrów na wschód od Wielkich Strzelec. W pierwszych dniach maja 1921 roku, tak jakoś 5 i 6, zapanował w nich wielki ruch. Coraz nowe gromady zbrojnych przychodziły i rozkładały się na kwaterach... Coraz nowe oddziały w szeregach stawały na gościńcu porządkując się w plutony i kompanie.

W gospodzie ruch największy. W małej izbie, za większą salką leżącą, nad mapą kilku ludzi dyskutowało gorąco...

Zaczęła też zaraz z Warmuntowic promieniować wola dowództwa, zaczęły iść rozkazy do wsi okolicznych wywołując meldunki, powodując zgłoszenia się coraz nowych dowódców poszczególnych oddziałów. Byli już w Warmuntowicach i Wichler, i Nowakiewicz, Faska, Mańka i Warzecha, zgłosili się Walenstein i Krieger... Front powstańczy zaczął krzepnąć, porządkować się — i w ciągu kilku dni powstała podgrupa, którą wyższe dowództwo powstańcze nazwało „Podgrupą

Bogdan“ i której dowódca, Kulig, przybył z Twaroga 8 czy 9 maja...

A oddziały tymczasem nie próżnowały. Już wspólna akcja Faski i Kriegera, jednolicie kierowana, wyparła Niemców z okolic Świętej Anny... Już przez Wielkie Strzelce przemaszerowały kompanie powstańcze w stronę Kalinowa... ruszyło prawe skrzydło grupy pod Wielki Kamień...

*

Padwały jeszcze pojedyncze strzały w stronę Żyrowej, skończyły się właśnie potyczki pod Św. Anną... Po długich schodach prowadzących do klasztoru wstępowali oficerowie powstańczy, by i klasztor zobaczyć, i z jego wyniosłości obejrzeć okolicę. Trzech zakonników na górze powitało ich niskimi ukłonami. Nie było długich ani czułych rozmów. Stare polskie piastowskie mury obcym były przepojone duchem. I z pewnym smutkiem, dla żołnierza niezwykłym, patrzyli powstańcy na leżący przed nimi kraj. Cudny majowy poranek dodawał uroku białym domom wśród zieleni rozrzuconym, regularnie pociętym niwom, kępom ciemnych drzew... Biała wstęga gościńca szła hen na zachód. Na widnokręgu unosiły się opary i szare mgły.

— Tam jest Odra — wskazał ręką jeden z powstańców. Stwardniały twarze oficerów. Odra, prawowita granica Polski, leży oto przed nimi.

Zastukały szybkie kroki po schodach. Jak naj-
prędzej zejść na dół, jak najprędzej żołnierskim,
rytmicznym marszem pójść naprzód. Ku Odrze,
ku historycznej polskiej rzece...

*

Sześć batalionów podgrupy „Bogdan” parło
konsekwentnie naprzód. Cztery w pierwszej linii,
jeden w rezerwie i jeden jako zapasowy. Dowo-
dził nim powstaniec Wit. Walenstein-Jędrysik,
Faska, Krieger, Buła, Śmiały i wielu jeszcze in-
nych dowódców kompanij i batalionów powstań-
czych — wyprzedzali się wszyscy nawzajem
w marszu ku Odrze. Nie była to jednak demon-
stracja tylko i spacer wojskowy. Krwawą trzeba
było złożyć daninę czy to na lewym skrzydle pod
Zalesiem, czy w centrum pod Gogolinem, czy na
prawo — pod Wielkim Kamieniem. Zginął Buła,
zginął Śmiały, samochód Kuliga ręcznym grana-
tem został zepsuty — zwykłe żołnierskie dzieje.

Zapał pierwszych majowych dni powstania
działał prawdziwe cuda. Przecież powstaniec nie
był żołnierzem. Poza karabinem ze szczupłą amu-
nicją nie miał zupełnie żołnierskiego sprzętu.
A wojna śląska zaczęła się przeciągać. Już widocz-
nym było, że nie będzie trwała ani trzy dni, ani ty-
dzień nawet. Już dwa tygodnie minęło, a powsta-
niec trwał przecież w szeregach. Tylko ten, kto za-
stanowił się nad życiem zbiorowym wojska, nad

jego potrzebami codziennymi — zrozumie, ile trzeba było zdolności organizacyjnych, ile improvizowanych zarządzeń rozmaitym brakom żywnościowym, ubraniowym, czy zdrowotnym wreszcie. Improvizowano, a improvizacje te wydawały jednak dodatnie rezultaty.

Oparł się front powstańczy o brzegi Odry. Jeden Gogolin tylko po naszym prawym brzegu zajęty był przez Niemców. I linia kolejowa przez aliantów. Szły nią codziennie pociągi eskortowane przez Francuzów, Włochów i Anglików. Komenda podgrupy stojąca w Kalinowie kazała je kilkakrotnie zatrzymać i rewidować. I za każdym razem zebrała plon piękny broni i amunicji, wstydliwie pochowanych w towarowych wagonach wiezionych z Opola w głąb kraju.

Połowa maja już minęła. Walenstein-Jędrysik siedział w zdobytym przez siebie Wielkim Kamieniu, a plany operacyjne podgrupy zaczęły sięgać w kierunku północno-zachodnim, ku lasom opolskim. Poszły kawaleryjskie wywiady, pojechało dwóch oficerów samochodem na szaleńczo odważną wyprawę aż do Opola.

Ale rozkazy wyższej władzy zatrzymały front na miejscu. Powstańcy stanęli w niedogodnym położeniu pod linią lasów opolskich.

Pierwszy młodzieńczy rozpęd powstania idącego triumfalnie naprzód został przez własne naczelne dowództwo zatrzymany. Już trzy tygodnie dobiegały od wybuchu powstania, już kilka dni

krążyły ponure wieści o rozejmie, o zwolnieniu do domów. Rozsądniejsi, doświadczeni, już nie oficerowie, ale i podoficerowie nawet zaczęli zastanawiać się i szemrać: — „Jak to, przecież Niemcy nam nie darują, przecież teraz ich atak z kolei uderzy na nas. Właśnie teraz skupić się nam trzeba i zewrzeć mocno, by wytrzymać ich ofensywę i znowu pójść naprzód. Przecież w wielkiej wojnie zawsze tak było.“

I nie mylili się. Już za Odrą zbierały się zbrojne bataliony bawarskie, ochotników pruskich, studentów berlińskich, by planowo, zdecydowanie — uderzyć. Odra nie stanowiła dla nich żadnej przeszkody, powstrzymać ich mogły tylko twarde dłonie żołnierskie umiejące się obchodzić z karabinem i serca rozplomienione walką o wolność polskiego Śląska.

*

Prawie trzy tygodnie trwał pierwszy okres powstania. Okres, w którym Polak poczuł się znowu panem swego starego piastowskiego dziedzictwa. Okres, który orężem wyznaczył przyrodzone Polski granice.

SAMOCHÓD

Wiernym towarzyszem w walkach Trzeciego Powstania Górnośląskiego był samochód. Różnych form, firm, bardzo różnorako też używany. To jako paradny ekwipaż dowódcy grupy czy podgrupy, to jako łącznik szybko rozwożący rozkazy, jako maszyna bojowa Roberta Oszecka czy Walerusa, jako transportowiec ludzi, prowiantów, sprzętu bojowego, samochód służył nawet jako „koń” prowadzącemu do ataku kompanie, odnosił też „rany”, jak na przykład samochód dowódcy grupy „Bogdan”, Kuliga.

A następująca przygoda, w której też samochód odegrał pewną rolę, zdarzyła się oficerowi operacyjnemu grupy „Bogdan”, kapitanowi Walerowskiemu.

Śliczne było popołudnie majowe, gdy równo pracujący motor niemieckiego, wojskowego (naturalnie zdobycznego) „Benza” wiozł kapitana z Kalinowa do Wielkiego Kamienia. Świetny opolski gościniec, wysadzany drzewami, prowadził ku

hitwie, o której przed chwilą, że toczy ją Walenstein pod Wielkim - Kamieniem, donieśli gońcy komendzie grupy w Kalinowie.

— „Walenstein, morowy chłop, Pierwsza Brygada da sobie radę, choć prosi o pomoc“ — myślał nie patrząc nawet na okolicę kpt. Wagner. „Rezerwy? Skąd ja mu rezerwy wezmę? Z centrum nie ruszę, bo jak mnie wzdłuż gościńca od Gogolina zaatakują, to i Kalinów zabiorą, i na pół grupę rozetną. Stoi wprawdzie Wit z tym batalionikiem za Kalinowem, ale karabinów nie ma więcej jak pięćdziesiąt. Najwyżej mogę mu pomóc „moralnie“ — uśmiechnął się sam do siebie.

Położenie ogólne zresztą nie było złe. Grupa „Bogdan“ pełna była rozmachu i dumna z niedawnych wyczynów. Zajęcie góry Św. Anny, przemarsz przez Wielkie Strzelce, szereg potyczek szczęśliwych i obecny, cięższy wprawdzie, ale ujęty w wojskowe już karby marsz do Odry, oto dzieje ostatnich dziesięciu dni. Ciekawe to było zjawisko, jak w ciągu tak krótkiego czasu z luźnych grup, większych i mniejszych oddziałów, zlepiła się grupa „Bogdan“, trzy bataliony wysunęła w pierwszą linię po jednym umieszczając za lewym i prawym skrzydłem, szósty w głównej rezerwie, a równocześnie we wspomnianych „batalionach“ organizując w marszu i na postoju kompanie i plutony, kancelarie, tabory... Wszystko bez szablonu, jak najbardziej celowe, najpodatniejsze do szybkiego, natychmiastowego użytku. Więc dwa

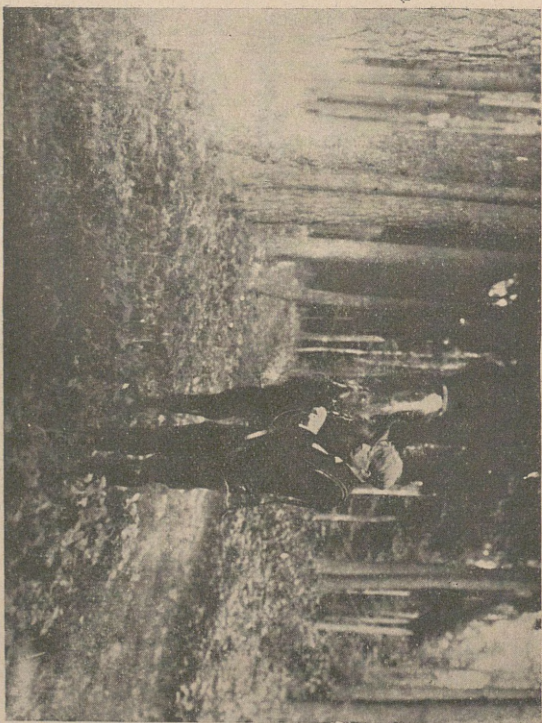
samochody ciężarowe wożące żywność z odleglejszych, tyłowych wiosek dla wyznaczonych sobie batalionów, więc w oddziałach wszystkich dowódcy wybieralni — wszystko peowiacy... ogólnie znani, a przy nich, jako doradcy, oficerowie dawni niemieccy lub dezterterzy z Polski. A przy sztabie grupy kilku adiutantów, którzy rozkaz nie tylko zawozili, ale też i przez cały czas trwania akcji pilnowali jego wykonania. Stąd ciągły ruch samochodów i motocykli między Kalinowem a poszczególnymi batalionami, stąd też stawał się samochód kwaterą danego powstańca, w której on spał, miał swoją kancelarię, mapy i t. p.

W kołyszącym się lekko na doskonałej szosie samochodzie kpt. Wagner rozłożył mapę. Przebiegł oczyma jeszcze raz czerwoną półkolistą linię frontu od Kędzierzyna, przez Żyrową, przez Gogolin, aż do Wielkiego - Kamienia, aż do toru kolejowego Wielkie Strzelce — Opole; nie, znikąd żadnego oddziału urwać nie można. Walenstein-Jędrysik sam sobie musi dać radę.

I widać, dawał ją sobie nieźle, od jakiegoś bowiem już czasu słyhać było gęste strzały. Samochód wjechał w las, a za chwilę zatrzymał się przy punkcie sanitarnym. Rozjaśnione twarze powstańców, gwar, podniecony ruch wskazywał, że akcja dobrze idzie. Nie ujechał też Wagner daleko, gdy dowiedział się, że Wielki Kamień zajęty, że Walenstein w zamku, a powstańcy atakują



Poświęcenie sztabanaru powstańczego.



Adiutant powstańczy z koniem w lesie.

już brzeg przeciwniejszego lasu. Wieczór jednak szybko zapadał, strzały cichły, noc kończyła bitwę.

Przez wspaniałą kamienną bramę, z herbami dziedziców Kamienia, wjechał samochód na dziedziniec i zajechał pod taras. Już widać uprzedzono Walensteina o przejeździe dowódcy, bo sam z kilkoma towarzyszami zbiegł po schodach, a na dziedzińcu ustawiła się szybko orkiestra otoczona powstańcami. Wagner na schodach gratulował Walensteinowi, obaj wyszli na taras wśród okrzyków i gwaru, a już i pierwsze tony „Jeszcze Polska nie zginęła“ uderzyły o mury zamku. Stanął wyprostowany kpt. Wagner bez czapki, zastygli w pozycjach na baczność dowódcy oddziałów. Tłum jednak powstańców wiwatował w dalszym ciągu ruchliwy, uszczęśliwiony. Przebrzmiały tony hymnu. Zawrócił kapitan do zamku, wszedł do hallu zdobnego w stroje rycerskie. Podbiegło do niego kilku powstańców z flaszkami i kieliszkami w rękach.

— Za zwycięstwo, Komendancie, na dalsze szczęście.

Trącając się szkłem z otaczającymi trącił się Wagner z Walensteinem. Popatrzyli sobie głęboko legionieści w oczy uśmiechając się.... Od chwili już nowa melodia weszła do sali przez okno... „My, Pierwsza Brygada“ grała teraz orkiestra.

Skąd oni umieją? — spytał.

— Oho, tylko przyszedł, na skrzypcach im

zagrałem, od razu się nauczyli — objaśnił Walenstein.

*

Ciemno już było zupełnie, gdy samochód kpt. Wagnera wyjechał z Wielkiego Kamienia kierując się na południe ku Gogolinowi. Jeszcze chciał bowiem kapitan odwiedzić batalion leżący przed Gogolinem, a potem szosą gogolińską wrócić do Kalinowa. Jechali więc teraz polną drogą w cudną noc majową, ciepłą, pachnącą, ciemną tylko szalenie.

— Jak będziemy na szosie, będzie jasno, a tą polną drogą po ciemku tłuc się trzeba — narzekał szofer.

Jechali jednak wciąż naprzód świecąc latarniami, aż rząd drzew zamajaczył przed nimi. „Ot, i szosa“ — pomyślał Wagner, a za chwilę samochód wjechał pierwszymi kołami na kamienny twardy grunt gościńca. Szofer zwolnił znacznie, prawie zatrzymał się, bo i skręcić trzeba było w lewo, i wjazd był z pola na gościniec pod górę. Nim jednak skręcił, zamajaczyły postaci jakieś i ozwały się głosy. — Kto jedzie? — spytał ktoś po niemiecku. Już Wagner miał odpowiedzieć po polsku, niemieckiego języka często bowiem używali powstańcy, gdy w świetle latarni pojawił się w hełmie szturmowym żołnierz jeden, drugi, trzeci... — Niemcy — aż skurczył się kapitan na siedzeniu, ściskając zęby. Parabellum trzymane pod udem

miał w ręku gotowe. — „Za dużo ich jest“ — przemknęło mu przez myśl. I po niemiecku rzucił twardym, ostrym głosem: — A wy kto? jaka kompania?

— Kompania Hincego, górnośląscy strzelcy — zameldował również po niemiecku ktoś w ciemności.

Nie dając się więc opamiętać zmylonemu widocznie oddziałowi Wagner szybko i twardo jął badać. Dokąd, skąd, po co, ilu ludzi i ostro rzucił też szoferowi rozkaz dalszej jazdy. Odetchnął głęboko, gdy szofer wykręcił w prawo ku niemieckim pozycjom. Ujechali pełnym gazem kilkaset metrów i polecenie dla szofera: — Jazda w lewo, pierwszą drogą, albo w pole, byle z gościńca. — Skręcili, szofer zgasił latarnie, samochód szedł podskakując po jakiejś polnej, wąskiej drożynie. — Nie ujedziemy daleko, rozwalimy się gdzie po drodze — jął przekładać szofer. Wysiedli więc niedługo potem z wozu zabierając magneto. Jeszcze coś tam szofer poodkręcał, pochował po kieszeniach i szli już obaj po chwili równym, żołnierskim krokiem ku wschodowi. — Ot, i przygoda — myślał Wagner — w najlepszym razie piechotą trzeba przejść będzie piętnaście najmniej kilometrów. — Spojrzał na zegarek, świecące wskazówki pokazały godzinę dziesiątą. Zastanawiać się począł, co ma w sztabie do roboty, ale ja-koś nie znalazł nic pilnego. — No, nie ma nieszczę-

ścia, ze świtem będziemy w każdym razie w Kalinowie. Byliśmy tylko nie zblądzili.

Ale nie zblądzili, za jakiś czas nawet raźniej i szybciej mogli iść, gdy jasno się zrobiło od księżyca i gwiazd. Orientując się instynktem chyba starych podoficerów - patrolowców, szli mniej więcej dobrze polnymi drózkami, po dwunastej wydostali się nawet na szosę i dopiero przed samym Kalinowem zatrzymała ich warta. Z wartami powstańczymi nie było żartów, dla wszelkiej pewności strzelał taki gość od razu, a potem się dopiero przekonywał do kogo. Tym razem jednak, ponieważ oddziały w Kalinowie, jako w głównej kwaterze, instruowane były dokładniej, obeszło się bez wypadku, jeżeli nie liczyć jakiegoś półgodzinnego leżenia na gościńcu, aż do przyjścia zmiany warty.

*

Domyśliliście się już zapewne, co się stało. Oddziały sprzed Gogolina cofnęły się po południu o kilka kilometrów, o czym kapitan nie wiedział. Nic się zresztą złego nie stało, nawet pozycję odzyskano następnego dnia. Sam kpt. Wagner sprowadził batalion z rezerwy pod Gogolin uzbroiwszy go tymczasem jako tako i i stoczył tam ciężką bitwę, a „Benza“ szofer w międzyczasie w porządku wyprowadził i służył on potem jeszcze dowództwu grupy aż do końca powstania.

JENIEC

Bitwa trwała już kilka godzin. Rozwinęła się zupełnie prawidłowo od wzajemnych ostrzeliwań się patroli i prób zaskoczenia nagłymi atakami większych oddziałów, aż do obecnego stanu — średnio gęstego ognia karabinowego dwóch naprzeciw siebie o kilkaset metrów leżących linii tyralierskich.

Od jakiegoś tygodnia I Dywizja powstańcza zajmowała Sławęcice i okolice, wsie od Kędzierzyna aż po św. Annę. Naprzeciw niej po drugiej stronie rzeki Odry stali Niemcy zajmując główną bramę wypadową Gogolin po tej stronie rzeki i wysuwając oddziały w stronę polskich pozycji. Nie były to pozycje, we właściwym tego słowa znaczeniu, po jednej ani po drugiej stronie. Oddziały stały we wsiach i wychodziły naprzeciw siebie w pola, na rodzaj harców średniowiecznych, próbując się nawzajem od czasu do czasu nocą zaskoczyć na kwaterach .

Tak było i teraz. Jakiś zapewne świeżo z Niemiec przybyły oddział ochotniczy z animuszem ruszył na wieś Zalesie, zajął ją i ruszył w pole ku Sławęcicom. Powstańcy wycofawszy się z Zalesia częścią cofnęli się do odleglejszych wsi, mając chwilowo dosyć wojny, częścią leżeli w tyralierce przed Sławęcicami odstrzeliwując się Niemcom i wiedząc, że rezerwy wesprą ich niebawem.

Rzeczywiście też w pewnym momencie prawe skrzydło tyralierki powstańczej przedłużyła gęsta tyraliera, która wypadłszy z lasu z rzadka strzelając biegiem kopnęła się ku Zalesiu. Zagrożeni skrzydłowym atakiem Niemcy od lewego swego skrzydła szybko zaczęli się wycofywać.

Porucznik Wolaniec, prowadzący atakującą kompanię, biegł z parabellum w ręku w pierwszym szeregu. Znał już oddziały powstańcze, wiedział, czego mogą dokonać w porywie pierwszego zapалу. Nie dał też kompanii swej zatrzymać się na dłużej i prowadził ją w gwarze komend i okrzyków. Nie znał swych ludzi prawie zupełnie. Wczoraj wieczorem dopiero objął kompanię przybywszy z innego oddziału, przydzielony do wybieralnego dowódcy kompanii, Musiałka. Musiałek, postawny, starszy człowiek, gajowy lasów prywatnych, biegł obok niego, znaczny swym zielonym kapeluszem z piórkiem. Lewe skrzydło prowadził przystojny brunet o zupełnie niemieckim nazwi-

sku, który i teraz pokrzykiwał na ludzi: „*Vorwärts! Vorwärts!*“ Na prawym skrzydle pewny był Wolaniec zupełnego porządku. Już wczoraj zauważył w pierwszym plutonie sprężystego, średniego wzrostu młodzieńca, podoficera, który meldując mu się nie potrafił uniknąć tak typowego zaciągania się, że go już nawet Wolaniec i nie pytał o pochodzenie. I teraz właśnie doszły porucznika słowa komendy: — Ta szlusuj, cholero, ta od swoich kuli i tak nie uciekniesz — którymi ów zachęcał po lwowsku jakiegoś opieszalca.

Atakująca kompania nie miała jakoś większych strat. Niemcy nie mieli czasu zbyt celnie strzelać w odwrocie. W połowie odległości jednak od Zalesia dostał się Wolaniec w silny ogień karabinu maszynowego, jednego, a po chwili drugiego. Padli już zabici i ranni. Wolaniec musiał już operować plutonami i sekcjami, co przy braku wyszkolonych podoficerów zmuszało do ciągłego biegania i podrywania, podprowadzania pojedynczych sekcji. Już tymczasem i główna linia powstańcza, wzmocniona inną kompanią, ruszyła do frontowego ataku. Wolaniec przystanawszy na jakimś wzniesieniu z przyjemnością patrzył na szybkie nerwowe podrywanie się pojedynczych części niemieckiej tyraliery i ogólny odwrót przeciwnika. Całe pole rozbrzmiewało triumfalnym „hura“ polskiej linii. Wolaniec wpadłszy w pierwsze opłotki wsi wstrzymał jeden pluton, drugi wysłał w tym samym tempie naprzód, a trzeciemu polecił

obsadzić prawą stronę Zalesia. Sam z kilkoma ludźmi pobiegł ku centrum wiedząc, że w atakujących tam kompaniach jest tylko jeden oficer i trzeba porozumieć się i zabezpieczyć przed ewentualnym kontratakiem. Na placyku wśród domów, na skrzyżowaniu kilku dróg, zastał sanitariuszy opatrujących dwóch rannych, zawodziły już nad nimi, nosząc wodę, miejscowe baby. Na samym środku, twarzą do ziemi, leżał trup niemiecki. Atak tamtych dwóch kompanii przeszedł widocznie tędy przed kilkunastu minutami. Wołaniec zabezpieczył parabellum, odetchnął głęboko i chwile jął pić wodę, podaną mu przez kogoś. Za chwilę skreślił kilkanaście słów meldunku i wysłał ordynansa do Sławęcic. Miał zamiar pozbierać teraz ludzi, uporządkować i obsadzić Zalesie. Tymczasem podszedł jeszcze do rannych. W tej chwili targnął powietrzem wrzask niesamowity, kilka strzałów, jazgot bab — na placyk wpadli dwaj rowerzyści w mundurach niemieckich. W jednej chwili obaj zostali z rowerów zwaleni. Wołaniec ryczał — Zostawić, zostawić, żywcem brać! — odtrącił karabin jednego z powstańców, strzał poszedł w powietrze, drugiego chwycił za piersi, ale już jeden z Niemców, który bronił się kilkoma strzałami z rewolweru, był ciężko ranny, drugiemu natomiast wyrwano rewolwer i za chwilę wiedział już Wołaniec, że obaj rowerzyści przyjechali z brygady nieprzyjacielskiej zorientować się w sytuacji zdobytego Zalesia nie wiedząc, że zo-

stało ono tymczasem przez Polaków na nowo odbite.



Na parterze, w obszernej sali Sławęcickiego pałacu, operacyjny oficer I Dywizji skończył właśnie znaczenie chorągiewkami pozycji na mapie.

— No, Franku, skoczę na górę zobaczyć, co słychać w wywiadzie — zwrócił się do towarzysza, porządkującego zawzięcie jakieś papiery i mapy.

Po szerokich schodach mijając setki rozwieszonych różnych rogów i innych trofeów myśliwskich wszedł na górę, na pierwsze piętro. Po chwili otworzył drzwi od jasnego, ustronnego pokoju. Powstawszy od stołu powitał go ukłonem obecny tam szef wywiadu, wyprężyło się kilku marynarzy stojących przy drzwiach i pod ścianą. Przed stołem stanął też wyprostowany jeniec, jasny blondyn, zgrabny, dwudziestoletni człowiek.

— Proszę, prowadź pan dalej badanie.

Szef wywiadu usiadł znów za stołem i ostro zwrócił się po niemiecku do stojącego przed nim jeńca:

— W ciągu pięciu minut odpowiedzieć na pytania zadane już, inaczej kula w łeb.

Nierozważna ta zapowiedź wywołała ściągnięcie brwi u oficera operacyjnego, zastępcy dowódcy dywizji. A Niemiec sprężył się, skupił w sobie i wolno, powoli odpowiedział.

— Pan wie, że jestem oficerem niemieckim, powiedziałem już, że nic nie powiem. Daj mi pan, proszę, papierosa, przędzej minie tych pięć minut. — Z tymi słowy odwrócił głowę ku oknu.

Oficer operacyjny stanowczym ruchem położył rękę na stole. Do szefa wywiadu rzekł:

— Teraz ja to załatwię — i do jeńca po niemiecku. — Jesteś pan dzielny człowiekiem. Gratuluję panu i pańskiej armii. Cieszę się, że mogę się bić z takimi przeciwnikami. — I podszedłszy żywo do jeńca, podał mu rękę. Niemiec teraz jakby się załamał nerwowo. W obie dłonie wziął podaną rękę i odpowiedział: — Dziękuję.

W godzinę potem auto osobowe odwoziło więtego w Zalesiu jeńca-oficera do Szopienic, do Głównej Komendy Wojsk Powstańczych.

W SŁAWĘCICACH

Ogromny pałac okolony ślicznym parkiem papatrzył dziesiątkami swych okien na nieco dziwne i niezwykle dlań zbiorowisko ludzi na rozległym zajeździe.auta i konie nie były wprawdzie obce, ale ludzie, ludzie w bluzach robotniczych, w półmundurach, w ubraniach prosto „z pola”... nowymi zupełnie byli tutaj gośćmi.

Zajechały właśnie samochody, jeźdźcy wsiedać zaczęli na konie. W wielkich drzwiach pałacu szeroko otwartych zatrzymał się chwilę wychodząc Ludyga - Laskowski, w otoczeniu sztabu. Pluton jeźdźców w białych kurtkach i czerwonych spodniach stał już uszykowany do wyjazdu. Zabrzmiwały słowa komendy, sławęciccy ułani wyjechali sprzed pałacu. Ludyga po krótkiej rozmowie wsiadł z dwoma oficerami powstańczymi do samochodu i odjechał również.

W ustronnej komnacie pałacu Franciszek Sobolta, który na schodach rozmawiał z Laskowskim, stukać jął na maszynie: — I Dywizja Powst.

Sławęcice. — Do Dłwa Grupy „Wschód“. — Raport sytuacyjny. Dn. 23.V 1921. O godz. 2 po południu rozpoczęli Niemcy atak na całą pozycję I Dyw. Powst. — Dwóch innych obecnych w pokoju powstańców milczało. Jeden, szef sztabu dywizji, ołówkiem notował coś w zeszycie. Drugi na mapie znaczył chorągiewkami stanowiska oddziałów dyktując sobie od czasu do czasu: — Pierwszy Pułk: Sławęcice, Zalesie, Popice, Cisowa. Ósmy: Olszowa, Kluczków. Nawrót z rezerwą w Sławęcicach. Chodźko. Oszek — Sławęcice, Walerus na odpoczynek.

Zaterkotał telefon. Szef sztabu podniósł słuchawkę.

— Atakują znowu koło Łąki, trzeba tam pojechać. — Razem z Soboltą ruszyli ku wyjściu. W korytarzu spotkał ich drugi meldunek, kurier z 1. pułku: — Atak na Zalesie. Fojkis prosi o rezerwy.

Kopnęli się ordynansi biegiem po samochody i konie. Szef sztabu z Soboltą odjechali małym autem. Trzeci oficer wsiadł na konia. Rozkazy padały szybko.

— Kapitan Chodźko — zbierać ludzi — któraś kompania od Fojkisa stoi w Zajeździe. — Z nią i z marynarzami ruszaj zaraz. Ja tymczasem zbiorę szósty pułk i stanę na gościncu ku Zalesiu.

— Rozkaz.—Jan Chodźko stukając drewnianą nogą zbiegł ze schodów, za nim podążył Potworowski, kpt. Robert Oszek, barczysty, krępy blondyn,

dowódca marynarzy, ruszał już z miejsca swoim pancernikiem.

— Oszek, prosto gościńcem, uważaj na Chodżkę, moje kompanie będą szły pod lasem, na prawo. Ostatnie wskazówki na mapie.

Zawarczały motory, zatętniły kopyta, — przed pałacem zrobiło się pusto.



W dwie godziny może później, przed zajazdem „Zur Stadt Oehringen“ stało Dtwo I Dywizji. Atak niemiecki był w fazie likwidacji. Kompanie pierwszego pułku, wspomóżone przez świeże i wypoczęte kompanie zabrskie pod dowództwem Nawrota, wstrzymały Niemców, przeszły do kontrataku i odzyskały pozycje.

Gościńcem od Zalesia biegali ciągle kurierzy, noszono rannych, jechały wozy z amunicją i szły grupki piechoty.

Wieczór był ciepły, jasny.

W oddali stukały coraz oddalające się strzały.

Kurier na rowerze, jasny blondyn, jechał szybko gościńcem oglądając się.

— Ołtarzewski, tutaj — padł rozkaz od grupki dowództwa, stojącej pod drzewami po prawej stronie gościńca.

— Niemcy cofnęli się. Chodźko ranny — zameldował Ołtarzewski zsiadając z konia.

— Kazał pan Nawrotowi wracać do Sławęcic na noc?

— Tak jest.

— Co z marynarzami?

— Oszek atak prowadził na dachu pancernika. Teraz zbiera ludzi i czeka na Chodźkę.

— Ciężko ranny?

— Nie wiem, słyszałem tylko o tym.

Zawarczał motor samochodu. Wewnątrz same granatowe bluzy i okrągłe, marynarskie czapki. Wśród nich myśliwski kapelusz z piórkiem.

— Oszek! Chodźko!

— No, wystawcie sobie, co te Niemcy mi zrobili. — Chodźko zgrabnie skoczył z auta na jednej nodze, protezę drugiej trzymając w ręce.

— Prawdziwa paryska noga, i to mi przestrzelili. Ooo — w same wiązadło. Chyba do Berlina pojedę po nową.

Powstańcy otoczyli kołem auto Chodźki, który pomagając sobie francuskimi frazesami z silnym cudzoziemskim akcentem opowiadał o bitwie. Oszek uśmiechał się wodząc bladymi oczyma po otoczeniu.

— Duże masz straty, Robert?

— Eh, nie warto wspominać, dwu rannych.

— Pancerkę ściągnij do Sławęcic; lepiej żeby tam stała, jak trzeba, zawsze można podjechać — mówił oficer operacyjny.

Zawarczało znów auto.

— Fojkis jedzie.

Czarny i szczupły dowódca katowickiego pułku

wysiadł przy rozmawiającej grupie. Z nim razem drobny, żywy, ruchliwy adiutant Pitera.

— ...ta sanitariuszka jest ranna. Biła się w linii. Dostała po ręce. — Po zameldowaniu wojskowej sytuacji opowiadał Fojkis bitewne szczegóły. A już nadchodziły kompanie piechoty, zakurzone, zmęczone, ale śpiewające i radosne.

Idący na czele typowy żołnierz piechoty — smagły, opalony, dowódca zabrskich kompanii, Nawrot, zameldował:

— Wszystko w porządku.

— Dziękuję Wam bardzo, powiedzcie ludziom, że się spisali znakomicie. — Oficer operacyjny dowództwa dywizji po żołniersku, silnie, uściśnął rękę Nawrota.

— Jeden z najlepszych naszych kompanijnych — zwrócił się do Fojkisa.

— „Tę piosenkę składali powstańcy,
ślącscy wojownicy“

śpiewały przechodzące szeregi.

— No i na nas czas, wracamy do pałacu.

Nie wszystkie jednak wieczory kończyły się równie szczęśliwie. W kilka dni po opisanym tu dniu 24 maja — dowództwo I Dywizji Powstańczej wydało rozkaz następujący: „M. p. dn. 31.V, godz. 12. Rozkaz operacyjny nr. 8. — Mimo trwania pertraktacyj rozejmowych nieprzyjaciół zaatakował W. Strzelce, zajął Rożniatów...“

Był to drugi okres ataków niemieckich. Ludyga-Laskowski chciał koniecznie utrzymać Sławę-

cice, jako miejsce postoju dowództwa dywizji. D-two „Wschód“ jednak wydany już dawniej rozkaz przeniesienia dtwa dywizji do Rudzieńca kategorycznie powtórzyło. Wiedząc jak to źle moralnie podziela na oddziały przyzwyczajone już szukać oparcia w Sławęcicach, opóźniał Ludyga chwilę przeniesienia się. Wysłał do Rudzieńca tabory, kancelarie — musiał wreszcie jednak i sam wyjechać. Deszcz właśnie padał, gdy ostatni konni opuszczali zajazd przed pałacem. Dtwo pułku lokujące się tutaj po dywizji zaciągało swój telefon... rozkładało papiery...

W Rudzieńcu za to ruch zapanował. Były to wogóle dnie zmian. Pozycję kędzierzyńską obejmował po drugim pułku pułk czwarty. Pierwszy pułk odchodził na odpoczynek, pod rozkazy dywizji przychodził pułk siódmy, nadchodziły też wieści o zmianach w wyższych dowództwach. Do Rudzieńca zjeżdżali szybko a na krótko coraz nowi dostojnicy, toczyły się różne narady... Co do sytuacji bojowej, obawy Ludygi - Laskowskiego zaczęły się sprawdzać. Najbliższy atak niemiecki na Sławęcice po ich opuszczeniu przez dowództwo dywizji powiódł się. Wyparty z Zalesia trzeci pułk Niemczyka cofnął się aż do Ujazdu. Na stacji kolejowej Sławęcice ostatnie rozkazy do kontrataku na wieś dawał oficer operacyjny dywizji. Łączność z Kędzierzynem została przerwana. Sobolta, obecnie dowódca taktyczny czwartego pułku Gajdzika, na próżno próbował ją nawiązać. Pojechał jeszcze

patrol konny przez las pod Sławęcice. Strzelał z rzadka w lesie jakiś ostatni k. m. powstańczy...

Po południu stację kolejową Sławęcice obsadzili Niemcy. Naszym nie pozostało nic innego jak trzymać jeszcze trudną do obrony stację Rudzieniec i linię gościńca.

Nadchodził wieczór. Na wzgórku ustawiona stara armata po oddaniu kilku strzałów zamilkła. Na stacji i wzdłuż gościńca ustawione warty patrzyły w dal, w kierunku niewidocznych już prawie wież i dachów sławęcickiego pałacu.

Gościńcem wśród patroli jechał skrzypiący wóz. To matka i żona wiozły na rodzinny cmentarz jednego z poległych, który przed kilku godzinami jeszcze na torze kolejowym strzelał z karabinu maszynowego. Obie kobiety i woźnica szli obok wozu podtrzymując go uważnie na wybojach.

Siedzący na szkarpach przydrożnego rowu oficerowie powstali i odkryli głowy chyląc czoła przed tym żołnierzem — powstańcem, który opuszczał pozycję — trupem.

KĘDZIERZYN

Najmniej nawet obeznanemu z walkami trzeciego powstania górnośląskiego nie obcą jest nazwa Kędzierzyn.

Miasteczko to, leżące po prawym brzegu Odry, o kilka kilometrów od samej rzeki, stacja węzłowa linii kolejowych, łączących Opole z Raciborzem i Gliwice z Głogowem — stało się terenem zaciętych walk. Były wprawdzie w powstaniu i inne walki, nie mniej krwawe, pod Gogolinem, św. Anną, czy Deszowicami, były i długie oblężenia — cernowania miast, ale walki szczęśliwe pod Kędzierzynem, cieszyły się największą sławą. Kędzierzyn, jako brama wypadowa za Odrę, potrzebny jest każdemu oddziałowi operującemu nad tą rzeką, jako stacja pancerek i punkt oparcia i wyjścia ataków, czy to na prawy czy lewy brzeg.

Prócz kolei żelaznych krzyżują się w Kędzierzynie i gościńce, a po drugiej stronie leży Koźle ze swoim portem rzeczny. Okolicę całą kryją ogromne lasy ułatwiające atak na miasto od

polskiej strony. Dlatego też i obrona miasta jest trudna bardzo, bronili go jednak i Polacy, i Niemcy bardzo zacięcie.

Z strony powstańczej pierwszy bodaj pokusił się o Kędzierzyn, nadaremnie, baon z podgrupy „Bogdan“, od północy, przed 10 maja 1921. Następnie ruszyli nań Fojkis i Cymś od wschodu i zdobyli miasto po zaciętych walkach w dniach 10—12 maja. Wtedy to zginął Jan Surzycki na polskiej pancerce.

Potem, przez kilka tygodni, do pierwszych dni czerwca, pozostał Kędzierzyn w rękach I dywizji powst., do której właśnie należały dwa wymienione pułki, 1. Fojkisa i 2. Cymśa. Dywizja obsadzała Odrę łącząc się na prawo z podgrupą „Bogdan“, na lewo z oddziałami grupy południowej.

Ciągle tam były strzelaniny i walki patroli, szczególnie pod Koźlem. A w samym Kędzierzynie stały rezerwy i pancerki, linię rzeki zaś najdłużej obsadzał pułk Cymśa. Niemcy zaczęli atakować między 20—26 maja. Pod Koźlem zostali odparci, zdobyli jednak św. Annę i podsunęli się od północy pod Deszowice, Januszkowice ku Kędzierzynowi. Linia nasza wygięła się w tył, łukiem od Januszkowic przez Zalesie, Olszowę do Wielkich Strzelec. Miasteczko Lichinia stało się punktem wypadowym ataków nieprzyjacielskich idących w kierunkach na Zalesie i z perspektywy na Gliwice i na Kędzierzyn wzdłuż Odry.

Drugi okres walk przypadł na dni 3 — 6 czerwca.

Kędzierzyn w młędzyczasie został podminowany. I dywizja obiecała wysadzić dworzec raczej w powietrze, niż poddać go Niemcom. Na żądanie komisji alianckiej, a na rozkaz Naczelnej Kmdy Powst., miny usunięto, po uzyskaniu obietnicy, że Kędzierzyn nie będzie atakowany.

Stało się inaczej, 4. pułk Gajdzika, zmieniający Cymśa, został zaatakowany przez przeważającą siłę. Mimo zaciętego oporu, miasto, a szczególnie dworzec, przechodziło kilkakrotnie z rąk do rąk — nasze kompanie musiały się wycofać, postradawszy prawie wszystkich dowódców. Linie kolejowe trzymał jeszcze czas jakiś pancerkami dowódca taktyczny pułku, Sobolta, aż ciężko ranny opuścić musiał pozycję. Kędzierzyn opanowali definitywnie Niemcy.

Dzisiaj pozostało to miasto po niemieckiej stronie. Wszedł jednak Kędzierzyn na listę polskich bitew, jako jedna z walk dających dowody polskiego uporu i polskiej zaciętości, i posiadających piękne momenty jednostkowego męstwa.

POD GLIWICAMI

Rozległe lasy między Kędzierzynem, św. Anną i Sławęcicami, ciągnące się aż pod Rudzieniec i Ujazd a na południe w okolice Starej Kuźni, pełne były bitewnych odgłosów. Gościńcami i drogami ciągnęły oddziały i tabory, na brzegach lasów i polach okolicznych po kilka godzin trzaskały strzały karabinowe i huczały armaty, w głębi lasów nieraz wybuchały krótkie krzyki i stukoty strzałów, dowody spotkania się nieprzyjacielskich patroli.

Nastąpiła wreszcie chwilowa cisza. Szerokim białym gościńcem, prowadzącym z Kędzierzyna przez Sławęcice na Rudzieniec i dalej, szło trzech ludzi.

— Pięknie to jednak jest w lesie. U nas w kopalni i powietrza nie ma takiego, i przez to człowiek zdrowie traci — mówił jeden, wysoki, zgarbiony powstaniec poprawiający płaczący mu się na brzuchu pas i obijający boki karabin.

— Hej, hej, nasze kopalniane ludzie prędko starzeją się, a wiadomo bauerzy żyją długo, to ta

zieloność ich tak trzyma — tłumaczył jego towarzysz, młody, szczupły człowiek, z zadowoleniem wdychając pełną piersią rzeźwe majowe powietrze.

— W dobre pore wypadło to powstanie, sama wiosna i pogoda. Pan Bóg sprzyja naszym ludziom.

— Abo to Niemcom także źle? Lepiej niż nam, bo i fasungi mają, i żołd wielki, i wiadomo, oni zawsze wszystko mają lepsze niż my.

— A taki nasi lepsi żołnierze — odezwał się milczący dotychczas trzeci powstaniec, pozornie nie wyróżniający się niczym od towarzyszy, ale opięty pasami i moderunkiem żołnierskim tak, że widziało się, że w jego rękach karabin sprawniej musi chodzić i on sam we właściwym mu jest żywiole. Wiekiem najmłodszy był z towarzyszy, nie miał chyba więcej jak 23—24 lat.

— To też i dlatego nas tak pobili — narzekał najstarszy. — Połowa naszej kompanii zabita. Jak dziesięć ludzi ocalało, to i dobrze. Wielka to była bitwa, co my ją mieli pod Kędzierzynem.

— No, a dużoście widzieli naszych zabitych? — rzucił pytanie młody powstaniec. — Bo ja tylko trzech i kilku rannych.

— Zabitych, to po prawdzie dużo nie widziałem — mówił z namysłem najstarszy — ale musieli być, przecież nas tylko trzech na końcu zostało, to gdzież reszta?

— Ale, wyście jeszcze mało wojny widzieli — lekceważąco młody rzucił — zawsze się tak wydaje. Myśmy na boku stali, rozkaz wycofania się na

czas nie doszedł, to i zostaliśmy. Ale widziałem bitwy większe...

— I myśmy widzieli — upomniął się drugi z powstańców, — w drugim powstaniu to ta porządna bijatyka była. Gorąco było na świecie, bo to było jakoś w sierpniu 1920 roku. Byłem wtedy w Katowicach.

— A ja byłem i w pierwszym powstaniu, i w drugim, a teraz jestem w trzecim. Ale tamte oba powstania to były krótkie. Tydzień każde trwało, może parę dni dłużej. I wojska tyle nie było. I bitwy były jakieś inne. W miastach, koło domów więcej, albo my jakiś dom a n g r y f o w a l i, albo Niemcy. Człowiek za ścianą stanął i strzylał. A tu trzeba przez czyste pole iść.

— No prawda, wy obaj tutejsi, to i nie dziwota, że na wasze powstania-ście chodzili. Ja pierwszy raz tutaj jestem. Ale wojować-em zaczął u nas we Lwowie jeszcze w 1918 roku, w listopadzie. 18 lat wtedy miałem. I od tego czasu ciągle wojuję. Po bolszewickiej wojnie, tom pół roku w domu siedział, aż powiedzieli, że jest to trzecie powstanie. I zaraz my tutaj przyjechali.

— A byłeś kiedy raniony?

—Byłem, w 1919 jeszcze roku. I dlatego wiem, że dla znającego to i wojna nie straszna. Trzeba wszystko wiedzieć. Jak karabin czyścić, żeby się nie zaciął, amunicję zawsze mieć, trochę żarcia na zapas... Ot, ubrać się to wy już nie umiecie, a o buty nie dbacie, to i chodzić dłużej nie możecie. A u

nas był taki porucznik w 1920 roku, co zawsze nas uczył — karabin, amunicja i buty to najważniejsza żołnierska rzecz. A jak jeszcze pas sobie dobrze przyciągniesz, a rzemyki od tornistra zepniesz, to idziesz lekko, tak jakbyś cały świat miał przejść.

— To i prawda, wszystko trzeba umieć i we wszystkim być fachowcem. Ale my tam nie żołnierze, a powstańcy. Aby my tylko Niemca wygonili, to i koniec z wojowaniem.

— I ja nie żołnierz z zawodu, ale już taki nasz lwowski fason, że bić się umiemy i lubimy.

Ciemne ściany drzew biegnące wzdłuż gościńca pojaśniały tymczasem. Idący zatrzymali się po chwili na brzegu lasu.

— To będzie stacja Rudzieniec przed nami, może tam nasz pułk już jest.

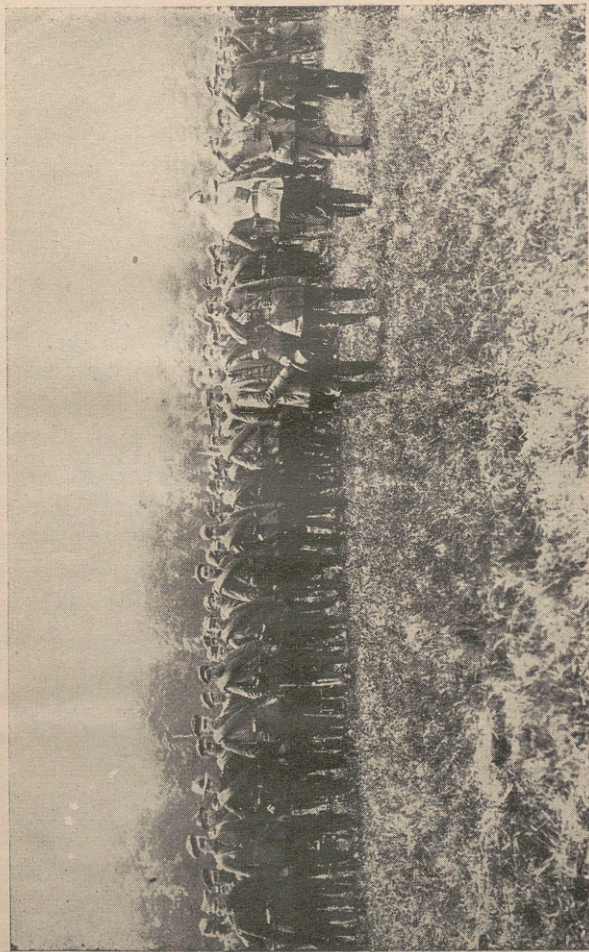
— Ej, nie. Nasz pułk jakoś w bok poszedł, na południe, trzeba i nam będzie wykręcić.

W tej chwili szare kłęby dymu buchnęły o paręset kroków przed nimi i rozległ się huk strzału. Pocisk z charakterystycznym szelestem przeszedł górą i poszedł gdzieś w kierunku na Sławęcice, skąd właśnie szli.

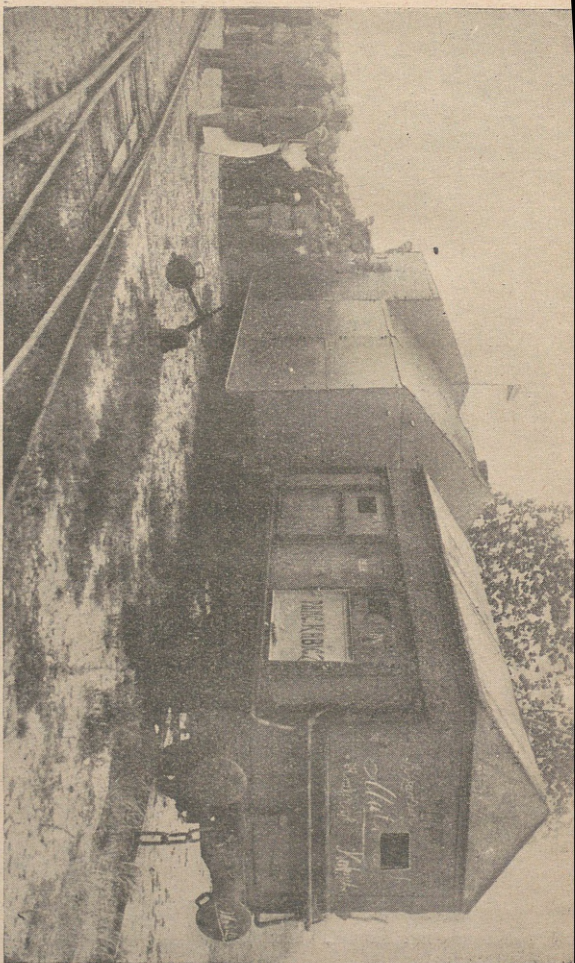
— Nasza artyleria. Trzeba się będzie popytać za naszym pułkiem.

— Ale coś dymi. To i prawda, że same stare armaty mamy.

Milcząc już doszli do stacji kolejowej. Mały czerwony budynek stał na prawo, przy skrzyżowaniu dróg na lewo kręciło się kilkunastu ludzi



Zbiórka oddziału powstańczego przed wymarszem.



Pancerka powstańcza „Kabicz” pod Gliwicami.

zbrojnych, konie, o kilkadziesiąt kroków obok umieszczono armatę, przy niej uwijali się artylerzyści. Na szkarpie drogi siedziało trzech powstańców rozmawiając.

— Skąd idziecie — zapytał jeden z nich nadchodzących.

— My z czwartego pułku Gajdzika. Biliśmy się pod Lenkau, a pułk nasz gdzieś poszedł i my za nim idziemy.

— Wasz pułk zbiera się pod Starą Kuźnią. Idźcie tym gościńcem na południe, to ich znajdziecie. Dużeście mieli straty?

— Nie możemy wiedzieć dokładnie — lwowiak odpowiedział wesoło — lasami nasz obeszli, to i nie wytrzymałyśmy. I amunicji już było mało. Ale Niemcom też daliśmy szkołę, bo jakoś nas nie gonią, ostatnie patrole widzieliśmy jeszcze wczoraj wieczór, w lesie przed Sławęcicami.

— W Sławęcicach może już są, a może jeszcze i nie... — zauważył drugi z siedzących.

Trzej powstańcy z pułku Gajdzika odeszli. Siedzący na szkarpach gościńca słyszeli jeszcze słowa lwowiaka: — A wy to zawsze po niemiecku zaciągacie, przecież ta wieś nazywa się po polsku Łąki, a nie po niemiecku: Lenkau.

*

Pułk czwarty piechoty powstańczej, pod dowództwem Gajdzika, po bitwie w okolicach Kędzie-

rzyna i Sławęcic zbierał się rzeczywiście w Starej Kuźni. Uporządkowawszy szeregi i uzupełniwszy szybko amunicję gotów był do dalszej akcji. W pierwszych też dniach czerwca wysłany został pod Gliwice do wsi Szynwałd.

W pięknej tej, porządnie zabudowanej wsi spotykamy i naszych trzech znajomych.

— Co to dzisiaj za zbiórka? — pytał młody Słazak zając kawałek chleba z serem.

— Parada pod pancerką Kabcza. Batalion Kabcza odchodzi, a my obejmujemy pozycje, to i pożegnać się muszą... objaśniał lwowiak, najbardziej z towarzyszy obznajmiony ze zwyczajami wojskowymi.

— Ludzie od Kabcza mówili, że oni tutaj ze dwa tygodnie stoją. Urządzili się pięknie, kwatery dobre, Niemców pilnowali dobrze, żeby z miasta nie wyszli. Teraz my będziemy stali we wsi, a Niemcy dalej w mieście, w Gliwicach.

— Francuzi zaś i nas, i ich pilnują, żebyśmy się nie pobili...

— Chodźcie, chłopcy, bo już kompania zebrana. Zaraz idziemy.

*

Staął pułk cały w długich szeregach na łące, wzdłuż toru kolejki wąskotorowej... Na torze stał pociąg pancerny, lokomotywa i dwa wagony, czarne, groźne rzędem otworów okrągłych, z których wyglądały lufy karabinów maszynowych. Na lokomo-

tywie, na płytach stalowych chroniących ją od kul, białął napis: „Pancerka Kabcich”.

Przy ołtarzu polowym urządzonym przy pancerce, umajonym zielenią, odprawiał mszę świętą kapelan powstańczy... Stali przy ołtarzu po jednej stronie dowódca pułku, dowódcy batalionów i kompanij, po drugiej — orkiestra pułkowa.

Zadźwięczał dzwonek ministranta... Poważne słowa kapłana zakończyły nabożeństwo. Dźwięki orkiestry grającej „Jeszcze Polska nie zginęła...” poderwały cały pułk na baczność. Za chwilę zabrzmiały słowa komendy odprowadzającej powstańców na kwatery.

— Długo my będziemy tutaj stali pod tymi Gliwicami? — rozpoczął na kwaterze rozmowę jeden z powstańców.

— Nie wiadomo, aż powstanie się skończy, albo nas inny pułk zmieni. Wszystkie miasta niemieckie są tak obstawione. To się nazywa cernowanie... Nie możemy pozwolić, aby bojówki niemieckie wychodziły z miast i napadały nasze wsie.

— Oni i próbują wychodzić. Ot, niedawno pod Łabętami napadli na naszych. Zginął powstaniec Kozakowski, do niewoli wzięli sanitariuszkę naszą, pewnie ją do Opoli zawieźli.

— Są i Niemcy u nas w niewoli, to może ją nasza komenda wymieni na jakiegoś ich oficera.

— Ale na nas, na Szyrwald, nie napadną. Opo-wiadali powstańcy z batalionu Kabcicha, że tutaj nasza najsilniejsza pozycja. I pancerki się boją. Ona

umyślnie zbudowana do przejazdu na wąskim torze. Wjechać może do miasta i po ulicach posuwać się...

— Ach, to byłaby uciecha...

Gwarzyli tak powstańcy po kwaterach. Służby ciężkiej tutaj nie mieli. Warty i placówki, trochę ćwiczeń w dzień, patroli w nocy, i tyle...

Nadeszła już tymczasem i połowa czerwca. Już wielkich bitew nie było. Powstanie miało się ku końcowi.

Czwarty pułk powstańczej piechoty ruszył wreszcie z pod Gliwic cofając się ku polskiej granicy w myśl układow i rozkazów Naczelnej Komendy Wojsk Powstańczych.

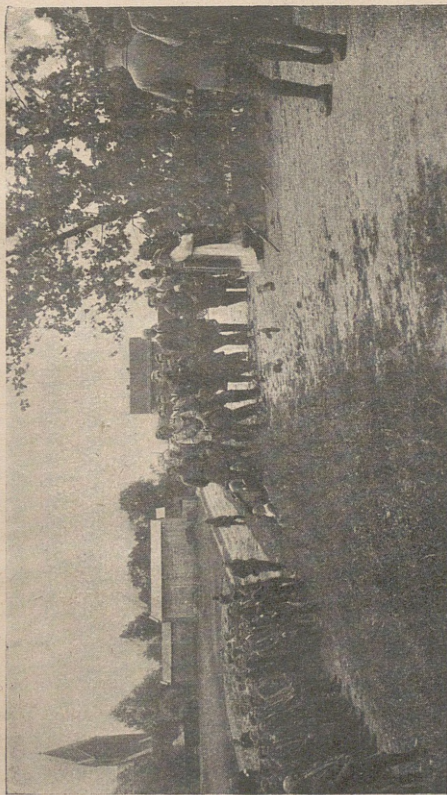
Trzej nasi znajomi z pod lasu sławęckiego szli znowu razem, w kolumnie marszowej pułku.

— Coś my coraz bardziej odchodzimy od Odry. To nie jest dobrze — mówił najstarszy z nich, stary górnik śląski.

— Nic to, wrócimy, co było polskie, musi być znowu polskie. Nie dadzą nam przez polityczne szachrajstwa Śląska teraz, to zrobimy powstanie jeszcze i czwarte, i piąte, aż będzie porządek — mówił lwowiak.

— Nie damy rady, Niemiec silny — drugi Ślązak wtrącił.

— Ale sprawiedliwość po naszej stronie. — odpowiedział lwowiak. — Już w tym powstaniu dużo Polaków ze wszystkich stron uczestniczyło. A bę-



Msza polowa 4. pułku powstańczego w Szynwałdzie.
(Stoją: 1. Horszkievicz; 2. Kabicz; 3. Kopiec, adiutant).



Msza polowa przed pancerką „Kabicz” pod Gliwicami. Mszę odprawia kapelan powstańczy,
ks. Kizoska.

dzie jeszcze jedno, no, to naprawdę cała Polska stanie za wami... Odra musi być naszą granicą.

— Ona i tak, choć po niemieckiej stronie teraz, ale przecie, wiadomo, polska rzeka... — zakończył rozmowę Ślązak.

KADECI...

Zaczął się od kadetów Króla Jegomości... I od katechizmu rycerskiego... Jest w nim jedno takie pytanie: „Czy może być kadet bojaźliwym albo tchórzem?“ — i odpowiedź kadeta: „Na to nie umiem odpowiedzieć, bo i słowa i rzeczy, które znaczą, są mi nieznajome...“

Był zaś katechizm rycerski pisany z roku 1774 dla Korpusu Kadetów w Warszawie.

Dla tego Korpusu, z którego wyszli Jakób Jasiński, Karol Kniaziewicz, Julian Ursyn - Niemcewicz... generałowie: Sowiński, Sokolnicki, Madaliński, Fiszer... którego uczniem był i naczelnik narodu Tadeusz Kościuszko.

Jest piękna tradycja kadetów i podchorążych w Polsce idąca aż hen z XVIII wieku poprzez napoleońskie czasy, poprzez powstanie listopadowe i belwederczyków, szczytującą się uczniami szkoły oficerskiej w Cuneo, i uczniami „nieznanego nazwiska“ w powstaniu styczniowym... aż po ucz-

niów szkoły oficerskiej w Stróży i nowosądecki kurs strzelców i drużyniaków w 1914 roku.

I aż po tych kadetów, którzy poszli do III Powstania Śląskiego.

Jest taka depesza z końca maja 1921 roku, depesza Szefa Sztabu Generalnego w Warszawie do Powstańczej Komendy Naczelnej w Szopienicach: „Z Korpusów Kadeckich ze Lwowa i Modlina uciekło kilkudziesięciu wychowanków. Istnieje podejrzenie, że zgłoszą się do powstania. Żądam natychmiastowego odstawienia ich do granicy polskiej, jako punkt zborny wyznaczam Sosnowiec. Upoważniony oficer zgłosi się po ich odbiór“.

Zadumał się nad depeszą Szef Sztabu Komendy Naczelnej, dr. Lubieniec - Rostworowski. I uśmiechnął się pewnie po legionowemu... On, stary ułan legionowy, ze szwadronu Wąsowicza, dobrze kadetów rozumiał. Ale cóż, rozkaz rozkazem, trzeba więc ich znaleźć, z oddziałów pozabierać i do Korpusów odesłać.

W ciągu kilku dni znaleziono ich... trzech. Nim jednak zaczęto ich „odstawiać“, zorientowawszy się o co chodzi, najbliższej nocy wszyscy trzej zwiaili, naturalnie na pewno nie do szkoły.

*

Było kadetów w powstaniu przeszło pięćdziesięciu. Cennym byli nabytkiem. Samych sierżantów - kadetów ze Lwowa było 22. Mimo młodego

wieku (najstarsi mieli po 20 lat), wielu z nich nie po raz pierwszy już było na wojnie. Byli wśród nich i tacy, którzy Lwowa w r. 1918 i 19 bronili, którzy walczyli przeciw bolszewikom w roku 1920.

W III powstaniu brak było oficerów, brak było podoficerów. Na 40.000 powstańców (tyle wynosiła ich liczba w czerwcu 1921 r.) było około 200 oficerów. Udział więc kadetów w powstaniu dlatego był tak wydatny. Dowodzili plutonami i kompaniami nawet, na najniebezpieczniejsze szli wyprawy, z młodzieńczą fantazją, świecili przykładem. Sowiecie też opłacili krwią, życiem i ranami udział swój w III powstaniu.

*

Trudno dzisiaj ich czyny opisać, trudno z historyczną dokładnością śledzić przebieg ich działań w powstaniu. Dla uchronienia się od poszukiwań władz polskich, poprzybierali wszyscy pseudonimy, nazwiska za nimi ukrywający.

Za każdym przecież powstaniem idą legendy. Legenda o kadetach wiąże się z historją III powstania.

Bardzo skromną mamy literaturę o powstaniach naszych śląskich. Mało mamy dzisiaj jeszcze prac o nich historycznych i literackich. Ale w każdej historycznej pracy mamy ustęp o kadetach. I istnieją dwie literackie powieści, na wspomnieniach uczestników oparte — Zbigniewa Zaniewickiego „Oberschlesien“ i Zygmunta Lityńskiego „Ka-

deci Wacowskiego“. Obaj autorzy byli kadetami z Korpusu Lwowskiego i obaj opisują to, w czym żywy brali udział .

*

Ciągnęła widocznie rzeka Odra kadetów ku sobie. Wszyscy prawie bili się w oddziałach nad Odrą walczących. W grupie północnej, podgrupach „Butrym“ i „Bogdan“, w pierwszej dywizji Ludygi-Laskowskiego.

I tutaj też pozostali z nich najlepsi. Pod Zębownicami, pod Gogolinem, pod Świętą Anną...

Postawił Korpus Kadetów we Lwowie pomnik swoim wychowankom, na marmurze wyrył nazwiska...

Kadet Karol Chodkiewicz, urodzony dnia 12 września 1904 r. — zginął dnia 21 maja 1921 roku.

Kadet Henryk Czekaliński, urodzony dnia 8 stycznia 1905 r. — zginął 10 czerwca 1921 r.

Kadet Zbigniew Pszczółkowski, urodzony 14 listopada 1903 r. — zginął 10 czerwca 1921 r.

Kadet Zbigniew Zaszczyński, urodzony dnia 25 listopada 1901 r. — zginął 10 czerwca 1921 r.

Kadet Zygmunt Toczyłowski, urodzony dnia 29 kwietnia 1904 r. — ranny dnia 21 maja, umarł w niewoli niemieckiej.

Kadet Zygmunt Zakrzewski, urodzony dnia 20 kwietnia 1903 r. — ranny dnia 21 maja, umarł w niewoli niemieckiej.

Co roku ich nazwiska wywołuje się przy uro-

czystym apelu w dzień święta Korpusu Kadetów we Lwowie... Co roku kompania służbowa chórem na każde nazwisko odpowiada: poległ na polu chwały.

A święto Korpusu lwowskiego, to dzień 21 maja, to dzień najkrwawszych walk III Powstania.

*

Posiada Korpus Kadetów we Lwowie chorągiew historyczną, chorągiew, która pochodzi z kościoła w Surażu na Witebszczyźnie, która była 10 października 1863 roku pod Horodłem w rocznicę Unii Horodelskiej, która była bojową chorągwią powstańczą w 1863 roku.

Lata całe przechowywał ją następnie oddział Towarzystwa Uczestników Powstania 1863—1864 r. we Lwowie. W 1923 r. przekazali powstańcy swą chorągiew lwowskiemu Korpusowi Kadetów. Oddawał ją siwowłosy starzec, uczestnik powstania 1863 r., a wśród czterech kadetów odbierającego ją pocztu sztandarowego był i kadet Czajkowski Jan, uczestnik Powstania Śląskiego w roku 1921.

*

Powstała już legenda o kadetach w III Powstaniu. I legenda słuszna.

Nie wszystkie przecież nazwiska poległych wyryte są na marmurowych tablicach. Nie wszystkie są znane.

Symbolem zaś ich wszystkich jest ten kadet, który dowlókłszy się w pierwszych dniach czerwca

ciężko ranny do posterunku 4. pułku powstańczego Gajdzika, pod Starą Kuźnią, skonał nie powiedziawszy nazwiska, ze zdaniem ostatnim na ustach: „Zameldujcie w Korpusie, żem zginął w powstaniu...”

W SZPITALU

W białej sali szpitalnej leżeli ranni. Leżeli na łózkach stojących w równych szeregach, każde ze stoliczkiem obok. Łóżka były podobne do siebie, stoliczki też jednakowe, ludzie za to, którzy na nich leżeli, różni byli bardzo. Różnego wieku, różnie ranni, różnej przeszłości i przyszłości. Teraźniejszość tylko ich łączyła — wszyscy byli powstańcami śląskimi, uczestnikami trzeciego powstania.

Po wizytach lekarskich, po godzinach regularnego posiłku zbierali się często przy łózkach kolegów, którzy jeszcze wstawać nie mogli i gwarzyli. Wspominali strony rodzinne, opowiadali różne różności, ale najwięcej naturalnie mówili o powstaniu.

— Dzisiaj ja wam coś opowiem — zaczął pewnego dnia opowiadanie starszy człowiek, górnik z Królewskiej Huty. — Nie tyle będę mówił o sobie, co o towarzyszach moich i o komendancie naszego

plutonu, który pod Olešką zginął. Chodkiewicz się nazywał.

— Chodkiewicz, kadet ze Lwowa? — ze zdumieniem aż krzyknął młody chłopak podnosząc się na sąsiednim łóżku.

— Prawda, że ty też jesteś kadetem — drugi ranny dorzucił — to i pewnie go znałeś.

— Ten sam — mówił dalej górnik — było ich kadetów w naszym pułku kilku. A był to pułk ósmy, kapitana Rataja. Broniliśmy wtedy góry Świętej Anny. Po ataku niemieckim, dnia 21 maja, cofnęliśmy się spod Jesiony, na wsie Żyrowę i Oleškę. Niemcy atakowali nas dalej. A ponieważ obchodzili nas ze skrzydeł, musieliśmy się znowu cofać. Byłem w plutonie, który właśnie tego dnia objął młody chłopak, kadet Chodkiewicz. Siedemnaście lat miał, ale wiedzieliśmy, że dobry to żołnierz. Byliśmy już przecież w niejednej bitwie razem i chociaż on dotychczas w innym plutonie służył, słyszeliśmy o nim.

Staliśmy więc tego dnia, dwudziestego pierwszego maja, w samej Olešce. Dwudziestu czterech nas było w plutonie. Chodkiewicz był najmłodszy wiekiem, ale dowodził nami jak stary oficer. Odparliśmy właśnie atak i wesoło się nam zrobiło... W tej samej wsi stał jeszcze drugi pluton z naszego pułku, pluton Żytkiewicza. Widziałem jak do Żytkiewicza podszedł Chodkiewicz, prosił go, aby nam karabin maszynowy jeden odstąpił, bo miał dwa, a my żadnego. Żytkiewicz obiecał nadesłać i od-

szedł na swój odcinek. Tymczasem Niemcy znowu ruszyli ku nam i gęsto zaczęli strzelać. Zapowiedział nam Chodkiewicz: — Cofamy się. — Ano trudno, idziemy do tyłu powoli, jedni strzelają, drudzy grupkami po kilku odchodzą. Między chałupami się kryjemy, aby Niemcy nie widząc nas nie mogli dobrze celować. Ale i myśmy ich przez to dobrze nie widzieli. Patrzę ja w pewnej chwili, a nasz Chodkiewicz wyszedł na środek gościńca, stanął sobie spokojnie i strzela. Wcale się nie śpieszy, celuje, strzelił raz i drugi. Potem powoli odchodzi w tył, jeszcze się do nas śmieje, a kule biją po gościńcu aż kurz idzie. Znowu Chodkiewicz stanął, obrócił się, podniósł karabin do ramienia. Nagle jakoś zachybotał się i upadł na wznak. A Niemcy właśnie „hurra“ krzyknęli i całą masą idą na nas. Oglądam się, kilku nas jeszcze tylko tam stało, nie było na co i czekać... Z całego plutonu zostało nas może dziesięciu... Zaraz po wyjściu z tej nieszczęśliwej Oleśki i ja zostałem ranny, szczęściem tylko w ramię, choć mi więc kula kość strzaskała, iść mogłem i do punktu opatrunkowego jakoś się dowlokłem.

— No i co, co się stało z Chodkiewiczem? — jeden z rannych zapytał.

— Opowiadali potem nasi, że matka jego przyjechała, ciało Niemcy oddali. Kulę dostał w serce. Pochowano go w Krakowie. Po śmierci krzyż *Virnuti Militari* nadał mu Wódz Naczelny, Józef Piłsudski.

— Tak, to tak. Kadeci chlubny udział wzięli w powstaniu. Dużo ich było z lwowskiego korpusu, byli i z modlińskiego... — ranni zaczęli wspominać, co który o kadetach słyszał i wiedział.

— W naszym pułku, ósmym, pszczyńskim — opowiadał dalej stary górnik z plutonu Chodkiewicza — służyli jeszcze i kadeci Żytkiewicz, Wielowieyski, Lipowski — ranny został kadet Różycki, do niewoli dostał się kadet Spława-Neuman...

— Wszyscy to byli lwowscy kadeci. Z modlińskich byli u nas kadeci Vacqueret i Czarnecki... — objaśniał ranny kadet leżący obok.

— A biliśmy się wtedy pod Oleśką z Bawarczykami... i od bawarskiej kuli poległ Chodkiewicz — zakończył opowiadanie górnik.

Smutnie chwilę milczeli powstańcy... Nie zauważyli, że w czasie opowiadania wszedł na salę dyżurny lekarz i słuchał.. Aż przemówił do nich:

— Szkoda tego życia młodego, i tej krwi, której tyle przelało się, szkoda...

— Ej, co też pan, panie doktorze, mówi... Gdyby ci, co zginęli, ożyli — pytanie co by panu powiedzieli — przerwał młody kadet doktorowi. — Nie cofnąłby się nawet żaden z nich na pewno, gdyby i drugi raz iść przyszło. Trzecie Powstanie przecież zaświadczyło o jedności Śląska z Polską. I w Trzecim Powstaniu przekonał się Polak ze Śląska, że stanie za nim, zawsze gdy potrzeba, i Polak ze Lwowa, i Polak z Wołynia, i Polak z Wilna i, gdzie tyl-

ko jeszcze żyją Polacy, wszyscy ruszą w bój zawsze w obronie granic swego państwa...

To, widzicie, jest ta wielka nauka z Trzeciego Powstania Śląskiego.

— Tak, to my to już wiemy — stary górnik poważnie kiwnął głową. A teraz, gdy powstanie się skończyło, wy w dalekich swoich stronach pamiętajcie o nas. My wracamy przecież do naszych kopalń, do naszej ciężkiej pracy. Już nie będziemy jednak polskiego węgla kopać dla korzyści obcych. Już śląskie fabryki dla Polski będą pracowały. Nie wszystkie, ale przecież bez powstania i one by polskimi nie były... Konieczne było powstanie, i śląski robotnik, śląski górnik zrobił je. A że cała Polska sercem przy nich, to i część przynajmniej starego, polskiego Śląska wróciła do Polski.



OBJAŚNIENIA

Sicherheitspolizei — nazwa policji niemieckiej.

„Bronek” — pistolet syst. Brauning.

Pasirszajn — (niem.: *Passierschein*) — przepustka.

pieron — popularne przezwisko używane na Śląsku — odpowiada określeniu — morowiec.

hinaus — tu: precz.

czujka — straż wysunięta przed placówkę.

rychtyg (niem.: *richtig*) — prawdziwie, tu: naprawdę.

Vorwärts — naprzód.

cernowanie — otaczanie, rodzaj oblężenia bez szturmów.

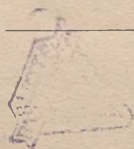
pancernik — tu: samochód pancerny.

„Zur Stadt Oehringen” — „Pod miastem Oehringen”.

K. m. — karabin maszynowy.

bauery (niem.: *Bauer*) — chłopci, wieśniacy.

angryfować (niem.: *Angriff*) — atakować.





9948/
1.